

O Julianie Kocie który lubił chadzać własnymi drogami...

Wiktor Ziółkowski - lubelski Don Kichot, błędny rycerz, poszukiwacz artystycznych skarbów, nieustający w wychwytywaniu ciekawostek i drwinek ze świata i ludzi - w- okresie swej młodzieńczej dojrzałości rozwinął działalność na niwie artystycznej i publicystycznej. Organizował wystawy grafiki i malarstwa, z wielką namietnością pisywał artykuły krytyczne do prasy lokalnej i ogólnopolskiej. Był postacią znaną w Lublinie zarówno w latach międzywojennych, jak i po wojnie. Postać to wielce niezwykajna i dziwna. Toteż krążyło o nim. wiele opowieści, anegdot, dowcipów, z których niewiele chyba pozostało w ludzkiej pamięci. Nie utrwalone i nie zapisane - umniejszyły portret Jego bogatej osobowości. Warto przypomnieć choćby cząstkę tego, co nie pozbawione emocji i nieraz ukrytej złośliwości pozostało w odczuciach współczesnych mu osób.

W latach dwudziestych okresu międzywojennego krążył wśród plastyków lubelskich wiersz, nigdy nie drukowany, napisany około 1921 r. przez dziennikarza żydowskiego Kaufmana po recenzji Wiktora Ziółkowskiego z wystawy plastyków lubelskich, zamieszczonej w „Dzienniku Lubelskim”:

*Złotemi zgłoskami pisz imię krytyka
I w pas się kłaniaj, bo Inaczej zgrzyta,
Ós jadowitych pomocy przyzywa,
Łatwa krytyka, kiedy dusza krzywa,
Kiep ją napisze, atrament niedrogi,
O, jakże łatwo nieuk bywa srogi
W rzeczach, o których nie ma pojęcia,
Smie krytkować robotę malarzy,
Której sam czynić nigdy się nie waży
I tylko piórem o malarstwie maże!*

Początkowe litery kolejnych wersów tworzą, jak widać, nazwisko - Ziółkowski. Należy też dodać, że wiersz ten podyktował z pamięci sam Wiktor Ziółkowski w 1972 r. Henrykowi Gawareckiemu, w którego prywatnym archiwum utwór ten się znajduje.

W 1931 r. pojawiła się w Lublinie wydrukowana, w bardzo małym nakładzie dowcipna książeczka (bibliografia) traktująca o wielu osobistościach miasta. Nosiła ona tytuł *Nowości lubelskie* i z miejsca rozpętała burzę domysłów i niezadowolenia (zapewne z racji swojej trafności). Autorami jej była, jak mówiono, grupa bibliofilów lubelskich. Wiktorowi Ziółkowskiemu poświęcono tutaj dwie pozycje:

„Ziółkowski Wiktor: Ikonografia Lublina (z zasiłku i przy pomocy Ligi Narodów, Federacji Pracowników Umysłowych, 299 muzeów świata oraz wszelkich innych organizacji wszelkich innych odcieni), 1955, Lublin-Nowy Jork.

Kot Julian: Exlibrisy 12x12,005 a exlibrisy rozmiaru 12x12,003.”

Istotnie Ziółkowski zamierzał gromadzić i opracować pełną ikonografię Lublina. Wytknięto Mu tutaj to, co było charakterystyczne dla Jego pracy - rozpoczynanie wszystkiego z wielkim rozmachem i entuzjazmem oraz traktowanie swoich inicjatyw jako spraw wyjątkowo ważnych i to nie tylko dla Lublina. A że był powolny w działaniu (ze względu zapewne na potrzebę precyzyjności) podano, iż dzieło to ukaże się dopiero w 1955 r. i to przy pomocy najróżnorodniejszych instytucji światowych. Druga pozycja wiązała się ze zorganizowaną przez Niego wystawą ekslibrisów słowiańskich w 1930 r., pierwszą tego rodzaju w Lublinie. Opracowany dla niej ciekawy katalog posłużył tutaj do wyśmiania drobiazgowości Wiktora Ziółkowskiego, wymiary bowiem każdego ekslibrisu zostały podane z dokładnością do 1 mm.

I jeszcze jedna historyjka związana z osobą Wiktora Ziółkowskiego. W tygodniku „Życie lubelskie” w numerze czwartym z dnia 21 lipca 1935 r. ukazał się interesujący felieton w rubryce Lubelska Kronika Tygodniowa, podpisany kryptonimem „Cz”. Ostra, a nawet zjadliwa w nim ocena osoby Kota wymaga przypomnienia pewnych podstawowych faktów z historii naszego miasta, podanych tutaj w skrócie.

W listopadzie 1933 r. w gronie obywateli Lublina zrodziła się myśl instytucji, która przyjąłaby na siebie rolę koordynatora działalności kulturalno-oświatowej miasta i regionu. Tą nową instytucją był Lubelski Związek Pracy Kulturalnej, który objął 18 instytucji i organizacji, w tym również Towarzystwo „Muzeum Lubelskie”. Sprawą najbardziej palącą stała się budowa Domu Pracy Kulturalnej na parceli należącej do muzeum przy ul. Narutowicza 4. Budowa tego gmachu stała się życiową pasją prezesa zarządu Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej dr. Feliksa Araszkiewicza, wizytatora szkolnego. Podobną pasją, ale w obronie wszystkiego, co wiązało się z rozwojem i istnieniem Muzeum Lubelskiego, odznaczał się znany i popularny wówczas artysta-plastyk Wiktor Ziółkowski. Spór dotyczący budowy Domu Kultury na terenie stanowiącym własność Towarzystwa „Muzeum Lubelskie” (któremu jakoby miało to zagrozić istnieniem) znalazł swój wyraz, nie tylko na posiedzeniach Towarzystwa, ale również przeniół się na łamy miejscowych pism. Warto zacytować wspomniany, ciekawy artykuł o Julianie Kocie, związany z tą sprawą:

„Kot-schizofrenik: długi, cienki, wyleniały. Sierść szara, utyłana łągą po zaułkach

i bezdrożach. Witając się przymyka oczy jak zasypiająca kura. Stąpa po cichutku, jak przystoi Kotowi; lubi wchodzić do gromady, ale jest lękliwy - szeptem, nie mówi; boi się wszystkiego, nawet własnego cienia, Dopiero gdy zostanie sam, zamknięty ze wszystkich stron - rozpalają się jego oczy, wyobraźnia gra, staje się w swoim mniemaniu drapieżny, rycerski, odważny. O północy Kot schizofrenik szaleje, chwyta pióro, pisze, pisze. Wszędzie widzi jakieś zamachy na Muzeum swymi rozszerzonymi blado-niebieskimi oczami. Do broni! - woła - obywatele, starcy wszystkich ulic Lublina łączcie się, przybywajcie; pod Muzeum podłożono dynamit, budują Dom Kultury, zaspuntują "ożywione" dziś zbiory! Noc się pogłębia, Kot pisze, oczy w ciemnościach coraz bardziej rozszerza, nozdrzami prychna, wygina grzbiet, pazury wyciąga - i woła, woła głosem wołającego na puszczy: wszyscy miłujący obecny stan rzeczy, do apelu! Wszyscy, którzy lubicie i umiecie kiwać palcem w bucie - na wały do obrony zasiedziały pozycji niewzruszonego kurzu i pyłu muzealnego! W imię »Prawa«, w imię zasady »Wszystko albo nic«, w imię urojonego wroga łączcie się wszyscy, którzy wierzycie w straszliwe obrazy Kota-schizofrenika! - I przychodzi potem na Walne Zgromadzenie osób aż... 12 - ale Kota nie ma! Debatują: a jednak, a jednak... paragrafy, przepisy - nie pozwalają; ktoby przypuszczał: tylu prawników! I znowu: niekompetentni, odłożyć. A lont się pali, życie płynie. Kot znowu będzie szalał, będzie pisał, on - jedyny stróż »Prawdy« muzealnej! Ale na Zgromadzenie Walne znów nie przyjdzie z... nieśmiałości, a może jednak on, jak Zagłoba, nie lubi tłoku? Inni zabiegają, myślą, pracują, zdobyli 100 tysięcy na budowę, przeprowadzili wszystkie czynności przygotowawcze czekają na ogłoszenie przetargu i rozpoczęcie robót, czas ważny, sezon, lato, na jesieni trzeba by pod dach, bezrobotni palą się do pracy, a tu paragrafy, a tu Kot plotki puszcza bajkowe! Nawet najstarszy starzec uwierzył, że budowa nowego gmachu to... likwidacja Muzeum... Stare dzieci, kochane stare dzieci, że też Wam Kot narobił taki »łoskot«! Oj Ziółko z tego Kota, zaczadzonego fantasmagorią własnych złudzeń. Przyjdź Kocie - odważ się na Walne Zgromadzenie w Muzeum, przeprowadź dyskusję z żywymi ludźmi, wspólnie, pospołu, nie bądź Don Kichotem własnych wiatraków, których w rzeczywistości nie ma. Jeżeli nie przydziesz, Kocie, znaczyć to będzie, że jesteś zwykłym mąciwodą - szkodnikiem społecznym - i my wtedy bez pardonu do porządku nad Tobą przejdziemy! Bo stwierdzimy złą wolę!"

Podobno pod kryptonimem „Cz” ukrywał się Feliks Araszkiewicz.

W tydzień później, 28 lipca 1935 r. w „Życiu Lubelskim” ukazał się artykuł redakcyjny wyjaśniający istotę sporu i kończący się zdaniem: „Spodziewać się należy, że zwołane na dzień 30 bm. Walne Zebranie Towarzystwa pn. »Muzeum Lubelskie« zabezpieczywszy interesy swej organizacji ostatecznie przesądzi tę przewlekłą już dziś sprawę tak, iż będzie Kot... syty i...!” I tak się stało, a w 1939 r. otworzono podwoje Lubelskiego Domu Pracy Kulturalnej przy ul. Narutowicza 4.

Julian Kot miał dziwną naturę, był przekorny, nieustępliwy, lubił atakować, ale z ukrycia, chciał być głośny w mieście, które miłował, ale i osądzał nie zawsze najlepiej. Charakterystyczny dla niego jest exlibris wykonany przez Kazimierza Wiszniewskiego w drzeworycie, na którym wspaniały kot wspina się na rozłożoną księgę i władczo patrzy w dal - z myślą o nowych „konceptach”.